

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **Rozpoczynamy kolejne spotkanie w Audycjach Kulturalnych. Przy mikrofonie Aleksandra Galant. I dzisiaj chciałoby się powiedzieć, że niestety nie mam tej przyjemności, by mówić do was ze studia Narodowego Centrum Kultury, ale mam przyjemność mówić z innego miejsca, a nawet z innego miasta, bo dzisiejsza rozmowa odbywa się w samym sercu Poznania, w Bibliotece Raczyńskich. A o czym będzie ta rozmowa, to już za moment. Ja ją zapowiem słowami, które możecie znaleźć pod nagraniem, którego dotyczy publikacja, o której będziemy mówić, pozwolę sobie je przytoczyć: „Taśma zgrana do szczętu. Notorycznie słuchałam na kasecie, wychowałam się na tym”. Co ciekawe, to są też słowa, które możecie znaleźć na tylnej stronie okładki publikacji „Sześć dni z życia kolonisty”, która ukazała się dzięki staraniom Krzysztofa Deszczyńskiego, który też zresztą jest autorem tekstu programu kabaretowego „Sześć dni z życia kolonisty”, a co się z tym stało, co to jest za program i jakie wydarzenie sprawiło, że dziś na ten temat rozmawiamy, to mam nadzieję, że powie już sam Krzysztof Deszczyński. Witam w Audycjach Kulturalnych.**

KRZYSZTOF DESZCZYŃSKI: Dzień dobry pani, witam państwa. „Sześć dni z życia kolonisty” to jest podtekst bardzo polityczny. Nigdy prawdopodobnie ten program by nie powstał, ja bym tego nie napisał i nie wyreżyserował, gdyby nie fakt, że w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym czwartym roku Bogdan Smoleń na festiwalu opolskim, w kabaretonie o nazwie „Ostry dyżur” nie powiedział słynnej szeptanki „A tam, cicho być”. W tej szeptance jest między innymi taki tekst „Amerykanie nie są tacy źli, oni napadną, a potem przeproszą. A mnie za te czterdzieści lat nikt...”, i tutaj pada słynny polski przecinek, „nie przeprosił”. I Bogdan Smoleń za ten tekst otrzymał w nagrodę zakaz pracy. Dostał nagrodę dziennikarzy, ale dostał zakaz pracy. No, co tu robić, to nie jest przyjemna rzecz, dostać zakaz pracy i nie pracować. Zastanawialiśmy się, co to jest takiego, że ten mały człowiek niedużego wzrostu, w tym kontekście to mówię, jest tak groźny dla socjalistycznej Polski czy komunistów, którzy rządili tym krajem. No i padło na dzieci.

ALEKSANDRA GALANT: **Zakaz pracy zostanie zniesiony, jeżeli to będzie praca na rzecz dzieci?**

KRZYSZTOF DESZCZYŃSKI: Jak zrobimy na dzieci, to może nikt w ogóle w tej sprawie się nie odezwie, a wcześniej robiłem takie widowiska w Poznaniu dla telewizji z cyklu „Dziecko potrafi”, i w każdym z nich brał udział Bogdan Smoleń, no i w tym osiemdziesiątym piątym roku Bogdan Smoleń zagrał, i cicho było, cisza. No to może idźmy za ciosem, i w osiemdziesiątym piątym roku w maju była premiera w Teatrze Nowym w Łodzi, nie w Poznaniu, i nie przez estrady, bo estrady były państwowe, tylko przez Stowarzyszenie Jazzowe było to organizowane, tak, no, dzisiaj to śmiesznie to brzmi, ale trochę w takim podziemiu, delikatnie rzecz ujmując. I dlatego między innymi nie zarejestrowaliśmy tego programu, bo wtedy w tamtych czasach to było bardzo trudno, że można było znaleźć kamerę i zawodowo to jakoś nagrać, zostało tylko to nagrane w audio, i dlatego też te kasety tym ludziom zostały, jak to mówią, zdemolowane czy zniszczone, czy wyczyszczone, bo były setki tysięcy razy puszczone. Natomiast ten spektakl stał się kultowy.

ALEKSANDRA GALANT: **O to chciałam pana zapytać, jaki jest fenomen tego nagrania, tego programu, kiedy pan się przywitał, pomyślałam sobie, że kiedy to nagranie się włącza, pana głos można usłyszeć właściwie od pierwszych sekund. „Bacność, kolonia do apelu!”.**

KRZYSZTOF DESZCZYŃSKI: Ja jestem aktor lalkarz z pierwszego zawodu, zaczynałem w Poznańskim Teatrze Lalki i Aktora „Marcinek” u pani dyrektor Leokadii Serafinowicz, która zawsze powstawała słowa rosyjskiego pisarza, którzy mówi, że dla dzieci to trzeba tak samo, jak dla dorosłych, tylko jeszcze lepiej. Traktowałem te dzieci poważnie, normalnie. Tutaj w tym komiksie jest także historia tego programu, jest stary program, którym dzieciom mogli sobie kupić rodzice, i tam jest napisany na tylnej części tego programu taki tekst: „Kolonia według słownika języka polskiego”, jest osiem różnych propozycji do wyboru, i niepotrzebne skreślić. Pierwsza: „Zagraniczna posiadłość jakiegoś państwa, zwykle terytorium zamorskie uzależnione od tego państwa, stanowiące teren jego ekspansji politycznej i gospodarczej”. No i proszę, pan cenzor nie wpadł chyba na to, żeby to przeczytać, i tak zostały potraktowane dzieci, ja byłem symbolem tego państwa, który politycznie, gospodarczo wykorzystuje kolonię polską, dlatego byłem obcesowy, byłem ostry, nie stać mnie było na żadne, za przeproszeniem, żarty, i kiedy na przykład mówiłem do tych dzieciaków, które rozrabiały na tej kolonii: „No, napiszecie listy do rodziców”, to Smoleń krzyczał: „Hura, wolno pisać!”. Dzieci nie wiedziały do końca, o co chodzi, ale rodzice już to drugie, trzecie dno znali.

ALEKSANDRA GALANT: **To są jedne z pierwszych pana słów, kiedy pan mówi do dzieci: „Witam was w leśnej kolonii, gdzie w atmosferze szczęścia i koleżeństwa spędzicie wymśnienite wakacje. A w ramach dobrowolnie przyjętej dyscypliny...”!**

KRZYSZTOF DESZCZYŃSKI: To są pewnego rodzaju cytaty, bo ja taką miałem rolę i tak ich gnębiłem. Kiedy przychodziłem i mówiłem: „Nie będzie dzisiaj obiadu”, no to wszyscy wiedzieli, że może nie być obiadu, prawda?, no bo w tych sklepach jest najczęściej ocet, musztarda czy coś tam, ale pan kierownik jest bardzo dobry dla was. Nie mówiłem, że ma tam karteczkę, że tam rzeczy sobie za karteczkę tego, ale przyniosłem dla was kurę, możecie sobie sami ją zrobić, prawda, i tak dalej, i tak dalej. I że przeczytamy. Jest taki obraz, który się nazywa zielona noc. No, na każdej kolonii jest zielona noc, powiem więcej, dzisiaj firmy organizują spotkania dla pracowników, też jest zielona noc. I Smoleń, jako wódz Indian, taki tekst mówi: „Rada starszych po wnikliwej i burzliwej dyskusji cechującej się wzajemnym zrozumieniem w późnych godzinach wieczornych ustaliła sobie to, co chciała, mianowicie: udasz się, biały Jacku, do naczelnego szefa białych i przerobisz go w Indianina, po wykonaniu zadania jesteś wolny jak dzika świnia”.

ALEKSANDRA GALANT: **Mówimy cały czas o pewnych aluzjach, odniesieniach, nawet takich dosyć bezpośrednich zapożyczeniach, natomiast to musiało być nienachalne dla tych dzieci, które mimo wszystko odnajdywały w tym coś, co je ciekawiło, co je fascynowało, z czym spędzały całe dni, słuchając, no, tak zajeżdżając kasety.**

KRZYSZTOF DESZCZYŃSKI: Bo w formie zewnętrznej to jest wszystko okej, to jest pierwszy papieros, a gdzie może być pierwszy papieros? Z daleka od domu, na kolonii bardzo chętnie. To są sytuacje nie wymyślone, to są sytuacje naturalne. Jeżeli się dzieciaki bawią w teatr, w przebierańców, sam byłem na koloniach wielokrotnie, to te konkursy recytatorskie, różnego rodzaju zabawy istniały i istnieją do dzisiaj, to wszystko było naturalne, każdy w tych

dzieciaków chciał się utożsamić z tymi bohaterami, bo to byli fajni faceci, Jacek Waszkiewicz, Andrzej Czerski i Bogdan Smoleń, trójka kolonistów, sobie żarty robili ze wszystkiego, a dorośli na dodatek, skoro nie mogli zobaczyć i usłyszeć „A tam, cicho być” na żywo, no to z przyjemnością przychodzili popatrzeć na Bogdana Smolenia, który żyje, pracuje dla dzieciaków i w ten sposób tworzy sobie czy urabia sobie kolejną publiczność na starsze lata. To przecież o dekadę co najmniej przedłużył przez kolonistów swoje istnienie na scenie kabaretowej.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

**ALEKSANDRA GALANT: Z jakiego powodu akurat teraz przyszedł czas na to, żeby odświeżyć „Sześć dni z życia kolonisty” i to w taki sposób? No bo na postawie programu kabaretowego, który niestety w formie wideo nie został zarejestrowany, powstał komiks. Zaraz porozmawiamy o tym, jak on jest uzupełniony, to nie jest tylko komiksowy zeszyt, no, ale dlaczego taka formuła?**

KRZYSZTOF DESZCZYŃSKI: Bogdan umiera w dwa tysiące szesnastym roku i ja byłem związany z nim bardzo długo, mieliśmy wspólnie firmy, i chciałem tego Smolenia jakoś upamiętnić, chodziły mi różne pomysły po głowie, i wszedłem na tego YouTube’a, pod tymi Kolonistami czytałem te wszystkie wypowiedzi, i tam było najwięcej pytań: „Jak długo muszę sobie to wyobrażać? Jak długo”. Może ktoś ma VHS, ktoś tam mówi, że gdzieś tam chyba coś widział w telewizji państwowej, kawałeczek jakiś gdzieś skądś nagrany, no ale w całości na pewno tego nie ma. Jest audio, no ale to już jest zgrane do imentu. Chciałbym sobie to przestać wyobrażać. I odezwałem się do wtedy trzydziestoparoletniego młodego poznańskiego grafika Maksa Skorwidera, czy by się tym nie zajął. On przyniósł mi pierwsze szkice, ale pochłonęło mnie postawienie pomnika tak bardzo, że może nie tyle zapomniałem o tym, co nie miałem takiego impulsu wewnętrznego, żeby koniecznie to zrobić. I byłem w ubiegłym roku na festiwalu kabaretowym w Bielsku-Białej, Festiwalu Fermenty, a Bogdan Smoleń się urodził w Bielsku-Białej, więc tam miałem spotkanie z prezydentem i takie różne rozmowy, co tu zrobić, żeby ten Smoleń jakoś tam zaistniał w tym mieście oprócz Marii Koterbskiej, która tam się urodziła i tam zmarła. No, Bogdan się urodził i wyjechał z Bielska. Ojciec tam mieszkał dalej, który już nie żyje, jego siostry, które już nie żyją. Takie rozmowy się odbyły i ja spotkałem w tym Bielsku-Białej takich młodych ludzi, trzydziestoparoletnich, ci, którzy widzieli, są powyżej czterdziestki, czterdzieści dwa, trzy, i oni zaczepiali mnie: „O, Deszczyński, Deszczyński, syn starego Deszczyńskiego”. Ja mówię: „Słuchajcie, skąd to znacie”. No i oni lecą fragmenty na pamięć. „To jest niemożliwe, no przecież ile wy macie lat?”. No to mówią, trzydzieści dwa, trzydzieści sześć. „No to skąd wy to?”. „Od rodziców. Bo rodzice słuchali, i myśmy się tego nauczyli. To było, po prostu... Myśmy na początku nie wiedzieli w ogóle, z czego się śmiejemy”. Ale było to tak fantastyczne, takie naturalne, takie super, że jechałem do tego Poznania taki nabuzowany tą atmosferą tego Bielska i tych ludzi, no, że mówię, nie ma co. Dzwonię do Maksa, Max mówi: „Robimy”. No i w ten sposób doszliśmy do tego, że we wrześniu, w krótkim czasie, bo to od marca zapadła decyzja, w krótkim czasie już komiks był na półkach księgarskich, to wydawnictwo jest, umówmy się i powiedzmy sobie szczerze, kolekcjonerskie, bo tylko pięćset sztuk poszło do sprzedaży, ponieważ powiat, który dał pieniądze, dostał setkę komiksów dla bibliotek. Sama Bielsko-Biała. Więc tylko pięćset sztuk poszło do sprzedaży.

**ALEKSANDRA GALANT: Co jeszcze, poza tekstem, poza rysunkami, komiksami się tutaj znajduje. Pan już przeczytał treść okładki programu, którą kiedyś można było**

**kupić, ale tu jest, zdaje się, że bardzo dużo materiałów, które dokumentują proces powstawania samego programu sprzed czterdziestu lat.**

KRZYSZTOF DESZCZYŃSKI: Tam jest rękopis Kolonistów, choć oczywiście nie cały, tylko część, jako dowód na to, że pisałem to ręcznie na takim papierze zeszytowym, bo ja zacząłem pisać to w osiemdziesiątym piątym roku w styczniu. Wydrukowany jest tekst kolonistów w całości, że jakby ktoś chciał się zabawić, miałby ochotę zagrać Smolenia, bo ja już tak raz zrobiłem, że wystąpiłem z okazji pięćdziesięciolecia pracy artystycznej Krzysztofa Deszczyńskiego, pokazałem dwie sceny z Kolonistów, z czego w jednej scenie gotowania kury rolę Smolenia zagrała Ada Borek z Kabaretu Nowaki, a w scenie z przebierańcami zupełna odwrotność, Kabaret Chyba, Jakub Krzak, taki największy z tego kabaretu, w sensie kilogramowym, charakterystyczny bardzo okrągły chłopak, zagrał Księżniczkę, czyli rolę Bogdana Smolenia. Są zdjęcia archiwalne, no i płyta.

ALEKSANDRA GALANT: **Płyta jest dla tych wszystkich, którzy nie mogą już słuchać kasy, bo była odsłuchiwana tyle razy, że się zgrała.**

KRZYSZTOF DESZCZYŃSKI: To się okazało, że ja dostaję teraz takie sygnały, że starsi, czyli rodzice, puszczają płytę, a dzieciaki oglądają komiks, w jednym czasie. Jak czegoś nie wiedzą, to zatrzymują płytę i dostają instrukcję od rodziców, o co tutaj chodziło, jakie były czasy, bo to jest tak, jakby dzisiaj nagle ni stąd, ni zowąd, oby tak się nie stało, zabrano nam internet.

ALEKSANDRA GALANT: **Pan już chyba dwukrotnie w trakcie naszej rozmowy wspomniał o pomniku Bogdana Smolenia. I chyba można powiedzieć, że tutaj w Poznaniu pan jest takim strażnikiem nie tylko pamięci o nim, lecz także o jego twórczości, żeby o tym, co po sobie pozostawił, nikt tutaj nie zapomniał, i żeby ona nadal żyła.**

KRZYSZTOF DESZCZYŃSKI: Ta idea jest... To nie tylko jest postawiony pomnik tylko dlatego, żeby pomnik stał. Pomnik jest po to, żeby wokół tego pomnika wytwarzać atmosferę przyjaźni, atmosferę edukacji, że ludzie nie dosyć, że poznają, kto to był Bogdan Smoleń, a jednocześnie, żeby poznawali historię polskiego kabaretu jako takiego, bo Smoleń, to nie był kabareciarz poznański dla Poznania, tylko to był facet, którego zna cała Polska i bardzo dużo ludzi na świecie, ponieważ odsłonięcie pomnika, jakie zrobiłem, no, w okresie bardzo trudnym, bo to już była taka końcówka pandemii, ale jednak w głowie zawsze było to, że, holender, w ostatniej chwili mogą nam zamknąć tą przestrzeń, i była pokazana w internecie. I transmisja w internecie, proszę państwa, to jest trzysta czterdzieści tysięcy ludzi na całym świecie. Sam nie wierzyłem w to, z jakich stron świata ludzie to oglądali. Zresztą, to było spektakularne odsłonięcie, ponieważ zaprosiłem Teatr Ognia, i zrobiliśmy takie widowisko, gdzie na zakończenie występu Teatru Ognia ten pomnik opakowany w papier, nasączony substancjami łatwopalnymi, palił się tam jakichś dwadzieścia parę sekund, i było to ogromne wydarzenie, że wyłonił się Smoleń z tych płomieni, i w związku z tym, że Bogdan zmarł piętnastego grudnia dwa tysiące szesnastego, w grudniu od ubiegłego roku mamy już tradycyjną, bo w tym roku siedemnastego grudnia będzie druga wigilia przy pomniku Bogdana Smolenia, to się nazywa Wigilia ze Smoleniem, i rodziny w czerwcu w ramach festiwalu kabaretowego, Stowarzyszenie Zostań Gwiazdą Kabaretu organizuje ten festiwal od dwudziestu lat, a Bogdan Smoleń jest członkiem założycielem tego stowarzyszenia i prezesem honorowym już w momencie założenia został od razu *a priori* wpisany do księgi sądowej. Chcę, żeby bardzo dużo młodzieży

uczestniczyło w tym, bo jeżeli jest dużo młodzieży, to ta młodzież się pyta: „A kto to jest ten pan? Dlaczego my tutaj to robimy?”. Oni się dowiadują, przenoszą te informacje dalej.

**ALEKSANDRA GALANT: To na sam koniec zapytam pana o to, gdzie „Sześciu dni z życia kolonisty” w wersji wizualnej takiej, która nie wymaga wyobrażania sobie postaci, można dostać? Czy to jeszcze jest możliwe?**

KRZYSZTOF DESZCZYŃSKI: Tylko w internecie. W Poznaniu jest sprzedawane w sklepiku wydawnictwa Posnania, poza tym Poznaniem to tylko w internecie, w żadnej innej księgarni nie można sobie wejść i kupić.

**ALEKSANDRA GALANT: „Sześć dni z życia kolonisty”, to jest komiks stworzony na podstawie programu kabaretowego pod tym samym tytułem, programu kabaretowego z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego piątego roku, a reżyser, pomysłodawca, no i można powiedzieć, inicjator tego, że taki komiks się ukazał, czyli pan Krzysztof Deszczyński był gościem dzisiejszego wydania Audycji Kulturalnych. Bardzo dziękuję za rozmowę.**

KRZYSZTOF DESZCZYŃSKI: Ja pani bardzo serdecznie dziękuję, państwu dziękuję, tym którzyście to słuchali, i namówcie innych, żeby też posłuchali tej niezwykle interesującej rozmowy w pięknym gmachu Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu o fantastycznym komiksie autorstwa Maksa Skorwidera i Krzysztofa Deszczyńskiego, „Sześć dni z życia kolonisty”, który jest takim dowodem na to, że Smoleń wiecznie żywy.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.